

Odeprzeć nawałnicę – 3

antykobiecą

20 kwietnia 2016

Przeciwnicy prawa do wyboru walczą nie tylko z aborcją, ale i z jedynymi skutecznymi metodami jej zapobiegania. To jednak tylko pozorny irracjonalizm. Śmiem twierdzić, że tak naprawdę prawdziwym celem środowisk anti-choice jest utrzymanie stereotypowych ról płciowych i anachronicznej moralności seksualnej.

ABORCJA TO „WINA HEDONIZMU”, „MENTALNOŚCI ANTYKONCEPCYJNEJ” I „UNIKANIA ODPOWIEDZIALNOŚCI”

Powszechną metodą ograniczania liczby zabiegów przerywania ciąży w państwach zachodnich jest rzetelna edukacja seksualna i szeroko zakrojony dostęp do antykoncepcji, w tym antykoncepcji postkoitalnej.

Działania te są elementem wywiązywania się państw z części praw człowieka, jakimi są prawa reprodukcyjne i seksualne. Wspomniałem wcześniej o konferencjach w Teheranie, Meksyku, Kairze, Pekinie i Wiedniu. To na nich państwa-sygnatariusze (w tym Polska) zobowiązały się do podjęcia działań w zakresie edukacji seksualnej, antykoncepcji, opieki okołoporodowej czy walki z chorobami przenoszonymi drogą płciową, jak AIDS czy rak szyjki macicy. Dokumentem formalnie niewiążącym jest też rekomendacja WHO w postaci Powszechnej Deklaracji Praw Seksualnych (którą obrońcy życia uważają za promowanie zboczeń).[1] Nasz kraj nie wywiązuje się z tych postanowień do dziś, co postaram się udowodnić na przykładzie edukacji seksualnej, a właściwie jej braku.

W ustawie z 1993r. (zwaną „antyaborcyjną”) mowa jest o edukacji szkolnej w zakresie wiedzy o życiu seksualnym człowieka, nauczaniu związanym z podjęciem odpowiedzialnego i świadomego rodzicielstwa, w tym środkach świadomej

prokreacji.[2] Przepis jest jednak martwy. Co prawda istnieje przedmiot o nazwie Wychowanie do Życia w Rodzinie – wiadomości przekazywane w ramach weń są jednak nacechowane ideologicznie i nie mają nic wspólnego z aktualną wiedzą naukową. Jednym z dopuszczonych podręczników (najczęściej stosowanym w szkołach) jest Wędrując ku dorosłości Teresy Król. Pozycja ta umacnia stereotypy związane z płcią (naturalną rolą kobiety uwarunkowaną przez jej psychikę jest pielęgnowanie domowego gniazda), przekazuje treści homofobiczne (w podręczniku stwierdzono, iż „tendencje homoseksualne” podlegają leczeniu), jako argumenty przytaczane są fragmenty z... encyklik Jana Pawła II! W kwestiach antykoncepcji promuje się tzw. metody naturalne, wskazując na niezgodne z prawdą skutki uboczne metod mechanicznych i hormonalnych. Antykoncepcja postkoitalna omówiona jest w podrozdziale dotyczącym środków wczesnoporonnych. Propagowana jest bezwzględna czystość przedmałżeńska (która ma zapobiegać nerwicom i oziębłości), podkreśla się wielką wartość ślubu kościelnego(!).[3] Z doświadczeń własnych i wielu rówieśników pamiętam również sposób prowadzenia tych zajęć. Dowiedziałem się na przykład, iż współżycie przed ślubem dziewczyna jest jak „nadgryzione jabłko”, który zaś mężczyzna chciałby „dostać” jabłko nadgryzione, nie zaś nowe i lśniące?[4]

W ramach WDŻ (a także w czasie katechez) uczniowie zapoznają się z filmem pt. „Niemy krzyk”. Jest to dzieło, w którym w głównej roli występuje dr. Nathanson, kontrowersyjny amerykański lekarz, mający na koncie kilka procesów o zniesławienie.

W filmie ukazana jest na USG aborcja 12-tygodniowego płodu. Przekaz pełen jest manipulacji – warto przytoczyć choćby spowolnienie tempa nagrania USG tak, by przypadkowe ruchy płodu wyglądały jak ucieczka; niezgodne z wiedzą medyczną opisy prezentującego; aż wreszcie prezentację aborcji kilkucentymetrowego płodu na lalce wielkości noworodka. American College of Obstetricians and Gynecologists już w 1985

roku wydało stanowisko, w którym obala teorie Nathansona i potępia jego manipulacje.[5] Mimo trzydziestu lat od uznania filmu za nienaukowy i zmanipulowany, jest on wyświetlany regularnie w polskich szkołach. Jednak nawet jego autorzy zastrzegają, że produkcja jest przeznaczona dla osób pełnoletnich – w Polsce zaś zna go większość gimnazjalistów, a także część uczniów szkół podstawowych, przechodząc przez to traumy![6]

Promowanie abstynencji, wywoływanie traum u dzieci w szkołach w kwestii aborcji – oto metody walki z przerywaniem ciąży ruchów anti-choice. Jednocześnie są one przeciwko jakimkolwiek formom antykoncepcji – uznając ją za grzech i próbując narzucić swoje anachroniczne stanowisko całemu społeczeństwu. Wbrew wiedzy naukowej działacze Ci twierdzą, że antykoncepcja postkoitalna jest formą aborcji, domagają się jej zakazania.

W Polsce za kilka miesięcy uzyskanie „tabletki po” bez wcześniejszej wizyty prywatnej u ginekologa (jak inaczej dostać receptę w ciągu dwóch, trzech dni?) będzie niemożliwa.

W ten sposób nie walczą oni z aborcją – raczej ideologicznie zamykają oczy na rzeczywistość. Śmiem jednak twierdzić, że nie o „życie nienarodzonych” tu chodzi. Mowa raczej o władzy nad kobietami – o tym, że ludzie (a kobiety w szczególności) nie mają prawa współżyć dla ekspresji seksualnej i z pobudek psychicznych. Strach przed oddzieleniem współżycia od prokreacji jest wręcz kuriozalny. Na stanowisku tym stoi także kościół rzymskokatolicki. Paweł VI w encyklice „Humanae vitae” stwierdził, iż powszechna kontrola urodzeń prowadzi do niewierności małżeńskiej i upadku obyczajów.

Nie dziwią zatem zapisy w nowym projekcie ustawy, na które większość społeczeństwa nie zwraca uwagi – a) zmiany zapisu na temat edukacji seksualnej i b) uzasadnienie zakazu aborcji w przypadku gwałtu bądź kazirodztwa.

Ad. a) – Zgodnie z projektem wiedzę o życiu seksualnym już na

mocy ustawy zastąpi wychowanie do życia w rodzinie. Zostaną usunięte fragmenty dotyczące nauki o świadomych środkach prokreacji, zostanie wreszcie wykreślone pojęcie świadomego rodzicielstwa. Zamiast tego, w ramach przedmiotu nacisk ma zostać położony na „wartości rodziny i życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci”. Wprowadzony ma zostać także wymóg pisemnej zgody, jako że według autorów ustawy wiedza seksualna ma charakter moralny i religijny! Jest to sprzeczne z założeniami opartej na faktach naukowych i pluralizmie edukacji seksualnej. Nadziei w tej kwestii nie daje także „dobra zmiana”: wystarczy zapoznać się z wywiadem z obecną ministrami edukacji (pominę już fakt totalnej ignorancji wobec nauczania chemii). Przytoczę tylko najbardziej kuriozalny fragment:

„Nie wyobrażam sobie, żeby nie rozmawiać z rodzicami o swojej cielesności i intymności – to są jedne z najcenniejszych, najważniejszych rozmów. Tam, gdzie zbiera się grupa i przychodzi obcy edukator seksualny, nie ma takich warunków. Bardzo trudno wyobrazić mi sobie także sytuację, w której dzieci dyskutują o seksie w szkole z obcymi ludźmi.”[7]

Niech podsumowaniem tej wypowiedzi będzie komentarz mojej 16-letniej siostry: „przecież jest dokładnie na odwrót! To głupota czy cynizm?”

Ad b) – W przypadku gwałtu stwierdza się, iż „nie istnieje prawo do nieurodzenia dziecka”. W przypadku kazirodztwa nie można mówić o prawie matki do posiadania potomstwa, gdyż osoby te dobrowolnie podejmują współżycie seksualne. Innymi słowy, w świetle nowej ustawy podjęcie współżycia jest równoznaczne ze zgodą na potencjalne potomstwo. Jest to ideologiczne założenie kościoła rzymskokatolickiego i ruchów anti-choice, niezgodne z jakąkolwiek definicją praw reprodukcyjnych i seksualnych – niemniej jednak, ma szansę stać się obowiązujące.

Ostatnim dowodem na to, że ruchom anti-choice wcale nie chodzi o „dzieci poczęte” i dobro kobiet, niech będzie kwestia

szczepień przeciwko HPV. Większość państw świata, nie tylko wyszydzana przez neoliberalistów i konserwatystów Szwecja, ale także nawet Rumunia czy Meksyk, wprowadziło te szczepienia do obowiązkowego kalendarza. Polska – nie. Nie dziwi więc fakt, że w naszym kraju mamy najwyższy wskaźnik śmiertelności na raka szyjki macicy w całej Unii Europejskiej. Popularna (niepozbawiona ziarna prawdy) anegdota głosi, iż lekarze państw zachodnich przyjeżdżają do nas oglądać na żywo to, co dotychczas widzieli jedynie w podręcznikach.[8]

Problem jest poważny. Co na to konserwatyści „pro-life”? Jeden z radnych z ramienia PiS-u wygłosił powszechny w tych środowiskach pogląd, iż szczepienia przeciwko HPV to promocja rozwiązłości seksualnej i prostytucji(!) wśród nastolatków. Zdawało się, że nie dociera do niego fakt, iż takie szczepienia najskuteczniejsze są przed rozpoczęciem współżycia seksualnego, dlatego powinno się je wykonać najpóźniej w gimnazjum. Ze swojej strony zalecił – a jakże – wstrzemięźliwość seksualną.[9]

W skrócie: „życie nienarodzonych” to piękny pretekst. Właściwym celem ideologii pronatalistów zdaje się jednak pełna kontrola nad kobiecą seksualnością i utrzymanie tradycyjnych ról społecznych. Przykładów na to drugie stwierdzenie postaram się dostarczyć w kolejnym punkcie.

„NATURALNĄ ROLĄ KOBIETY JEST MACIERZYŃSTWO”, „DZIECI SĄ DLA NAS NAJWAŻNIEJSZE”

Z pewnością gdzieś na świecie istnieją osoby wierzące w „poczęcie” człowieka w momencie zapłodnienia, będące jednocześnie zwolennikami edukacji seksualnej i antykoncepcji. Stanowią jednak margines całego ruchu anti-choice. W Polsce ich istnienie jest wielkim znakiem zapytania. Dla osób znających to środowisko oczywiste jest, że „obrona dzieci nienarodzonych” to część pakietu, w którym oprócz dewocji seksualnej znajduje się także nienawiść do „ideologii gender” i walki ze stereotypowymi rolami społecznymi.

Nie dziwi zatem fakt, że częstym argumentem przeciwników prawa do aborcji jest rzekoma „naturalna rola kobiety”. W rzeczywistości mowa o pewnego rodzaju przymusie macierzyńskim.[10] Większość z nas doskonale zdaje sobie sprawę, z jakim ostracyzmem i napiętnowaniem wiąże się nieposiadanie potomstwa. Te pseudonaukowe dowody bazują w gruncie na koncepcji kobiety jako „gleby, na której wyrasta nowe życie”. Idea ta ma bardzo stary rodowód sięgający jeszcze czasów antycznych; utrwalona została w średniowieczu przez Tomasza z Akwinu (o którym jeszcze będzie mowa). To mężczyzna jest twórcą – do dziś mówimy o spermie, czyli po grecku nasieniu. Kobieta odgrywa rolę bierną – mówiąc brutalnie, zostaje sprowadzona do roli inkubatora. Nawet jeśli dzisiaj wywalczyliśmy szczątkową emancypację, to wszystkie prawa do samorealizacji przestają obowiązywać, gdy dojdzie do zapłodnienia. Ponad połowa naszego społeczeństwa w tej sytuacji zostaje po prostu „Bożym sejfem”, środowiskiem rozwoju, tłem, otoczeniem, źródłem pokarmu.

Widać to we wszystkim co związane jest np. z pomocą państwa. Osobiście jestem zwolennikiem programu 500+ (acz nie do końca w takiej formie). Irytuje mnie jednak powszechna opinia, że to ułatwia sprawę. Nikt nie mówi o ułatwianiu powrotu matce na rynek pracy, możliwości zatrudnienia, nie wspominając nawet o jakiegokolwiek samorealizacji (jak to?! przecież ma się realizować jako matka!). Dlaczego nie kładziemy nacisku na powszechne, bezpłatne żłobki i przedszkola? A w jakim celu? Przecież kobieta jest od tego, by siedzieć w domu z dziećmi.

Ciekawym przykładem są Stany Zjednoczone – większość tamtejszych środowisk „pro-life” to jednocześnie zatwardziali wolnorynkowcy, przeciwnicy jakichkolwiek form pomocy społecznej.[11] Dzieci interesują ich de facto tylko do momentu narodzin – później są już prywatną sprawą rodziców (ktoś im kazał mieć dziecko? – pytają cynicznie). W Polsce mamy utrzymane pozory pomocy socjalnej – zasiłki rodzinne i zasiłki dla samotnych matek są żenującej wysokości;

ściągalność alimentów to poziom bliski zeru. Warto przypomnieć sobie Piekło kobiet Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Utwór ten praktycznie w całości jest dziś aktualny (napisany zaś został w roku 1929). Przytoczę tylko pewien fragment:

„Uczynić biedną dziewczynę matką, pozbawić ją pracy dlatego, bo się spodziewa macierzyństwa, kopnąć ją z pogardą, zrzucić na nią cały ciężar błędu i jego skutków, i zagrozić jej latami więzienia, jeżeli, oszalała rozpaczą, chce się od tego zbyt ciężkiego na jej siły brzemia uwolnić – oto filozofia praw, które, aż nadto znać, były przez mężczyzn pisane! Głosić wzniosłe teorie o „prawie płodu do życia”, znów grozić matce więzieniem w imię praw tego płodu, ale równocześnie nie troszczyć się o to, aby nosicielka tego płodu miała co do ust włożyć... I rzecz szczególna, ten sam płód, nad którym trzęsą się ustawodawcy, póki jest w łonie matki, w godzinę po urodzeniu traci wszelkie prawa do opieki prawnej, może zginąć pod mostem z zimna, gdy matka – którą jej „święte” macierzyństwo czyni nieraz wyrzutkiem społeczeństwa – nie ma dachu nad głową.”[12]

Ta hipokryzja nie wymaga komentarza. Zanim przejdę dalej, zwrócę jedynie uwagę, że również dziś młode matki (o czym wspomina Boy w innej części swojego dzieła) spotykają się z ogromną stygmatyzacją. Cięża staje się dla nich piętnem – a jednocześnie mają obowiązek ją donosić. Tak jakby te 9 miesięcy było pewnego rodzaju „pokutą za seksualność”.

Ostatnia rzecz, na którą pragnę zwrócić w tym punkcie to opieka okołoporodowa. Czy przypadkiem jest, że w kraju pełnym „obrońców życia” jednocześnie wszystko co związane z narodzinami jest na dramatycznie niskim poziomie? „Kobieta ma rodzić w bólach – to przecież naturalne; szkoły rodzenia to idiotyczny wymysł, a opieka laktacyjna to coś zbędnego (przecież się domyśli!)”. Żyjemy w kraju, gdzie znieczulenie dla rodzącej jest przejawem egoizmu, a wyrzuty czynią kobiecie nawet lekarze (to z autopsji). W kraju, gdzie ginekolog mówi: „Niech Pani nie narzeka, kobiety cierpiały tak przez tysiące

lat, taka jest norma" (znów z autopsji). Sęk w tym, że wiele chorób, które daliśmy radę zwalczyć, też kiedyś była „normą”/”naturą”. Nie dziwi mnie zatem nowy trend bogatszych Polek – turystyka już nie tyle nawet aborcyjna, co porodowa.

Ktoś mógłby zapytać: może chociaż troszczą się o dzieci? Niestety, muszę rozczarować. To fikcja. Zapisy projektu nowej ustawy o pomocy dla dzieci z gwałtów i z nieuleczalnymi wadami to teoria. Nikt nie wysunął żadnych postulatów. Jak pokazała praktyka, sama partia rządząca także nie jest tym zbytnio zainteresowana. Przykład? Agnieszka Kublik w „Wyborczej” przypominała ostatnio historię zakładów opiekuńczo-leczniczych. Rzecz skandaliczna – przez ponad dwadzieścia lat państwo nie interesowało się tymi jednostkami w ogóle. Dopiero w 2014 roku podjęto pierwszą ustawę mającą zagwarantować dofinansowanie ośrodków dla dzieci z ciężkimi wadami, takimi jak wodogłowie, porażenie mózgowe czy dystrofia mięśniowa; mającą zagwarantować im nie tyle godne życie, co raczej godne umieranie. Zgadnijcie, która partia jako jedyna wstrzymała się od głosu? Zgadliście.[13]

Podsumowując: światopogląd środowisk „pro-life” to wizja pewnego rodzaju społeczeństwa, z silnie naznaczonym patriarchatem. Kobieta jako inkubator i „ziemia uprawna” ma znać swoje miejsce. Po to przecież przyszła na świat, by płodzić, rodzić i wychowywać. Dzieci? Są bardzo interesujące, dopóki są niewinne, a najlepiej jeszcze nie narodzone. To wszystko jest zaprzeczeniem polityki prorodzinnej – terminu zawłaszczonego całkowicie przez Polską prawicę.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Tomasz Grzyb

Źródło: Rownosc.info.pl

PRZYPISY

[1] Tekst deklaracji:
http://www.federa.org.pl/dokumenty_pdf/DeklaracjaPrawSeks0NZ.d

oc, „promowanie zboczeń”:
<http://www.frona.pl/a/prawo-do-masturbacji-czyli-podstawy-ideologii-wychowania-seksualnego,32304.html>

[2] <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19930170078>

[3]

http://ponton.org.pl/sites/ponton/files/wybor_cytatow_wdz.pdf

[4]

Por.

http://ponton.org.pl/sites/ponton/files/pdf/2014/PONTON_raport_jaka_educacja_2014.pdf

[5] Patrz przypis 15.

[6]

<http://wyborcza.pl/1,75478,19878834,katecheza-o-aborcji-w-v-klasie.html?disableRedirects=true>

[7]

<http://wyborcza.pl/magazyn/1,151485,19889350,minister-anna-zalowska-mickiewicz-da-szkole.html>

[8]

<http://kobieta.wp.pl/kat,1025883,title,Muzeum-chorob-wenerycznych-Polska,wid,18126168,wiadomosc.html?ticaid=116d52>

[9]

<http://pikio.pl/radny-pis-szczepionki-przeciw-hpv-to-przygotowywanie-do-prostytycji/>

[10] Jak na ironię, to członkowie ruchów pro-life twierdzą, że kobiety są zmuszane (mowa oczywiście o „przymusie aborcyjnym”).

[11] Znow odsyłam do „Politt K.”, op.cit.

[12] Boy-Żeleński T., „Piekło kobiet”,

<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pieklo-kobiet.html>

[13] Kublik A., „Upośledzone dzieci. Polityka godności w PiS”,

<http://wyborcza.pl/1,75968,19867062,uposledzone-dzieci-polityka-godnosci-w-pis.html>